Opłata pocztowa uiszczona gotówką
Cena egzempl. 30 gr

KUŹNICA

PISMO NARODOWO-RADYKALNE
DWUTYGODNIK

NR. 23 (69) KATOWICE, 1-15 GRUDNIA 1938 R. ROK IV

PAWEŁ MUSIOŁ.

Na nowym etapie

(Rozważania przedzjazdowe).

Ruch Narodowo - Radykalny wychodzi z młodzieńczego wieku wielkich słów i chaosu w działaniu. Stajemy się dojrzałym obozem politycznym. W zakres naszego myślenia i działania weszły nowe a niezbędne pierwiastki poważnego ruchu: męskość i odpowiedzialność. W nasze idee i program, które nic nie straciły ze swej aktualności i siły przekonania, przeciwnie, — na tle międzynarodowej sytuacji jeszcze natarczywiej domagają się realizacji, trzeba wkładać głębszą treść.

Odzwierciedleniem tej postawy musi być i będzie pierwszy dzielnicowy Zjazd Delegatów R. N. R. ze Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego.

—•—

Na Śląsku wyrośliśmy jako ruch polityczny samodzielnie. Jako t. zw. grupa „Kuźnicy" powiedzieliśmy sobie wyraźnie: **nie może każda grupa na swą rękę zbawiać Polski. Grupy bliskie lub jednorodne ideowo winny utworzyć jeden obóz polityczny.** Wnioskiem praktycznym tego założenia było połączenie się z Ruchem Narodowo - Radykalnym, reprezentowanym przez „Falangę".

Ale nigdy nie uważaliśmy i nie uważamy Ruchu Narodowo - Radykalnego jako domeny jednej grupy czy jednego pisma, — Ruch Narodowo-Radykalny kroczy już przez całą Polskę, szeroką ławą, językiem radykalno-narodowym przemawiają już dziś nawet ci, co Ruch Narodowo-Radykalny gnębili i jeszcze gnębią. Ten właśnie fakt upowszechnienia ideologii narodowo-radykalnej jest naszym pierwszym zwycięstwem. Ale do tego, by w tym duchu została Polska urządzona, jeszcze daleko. Słabością bowiem Ruchu Narodowo-Radykalnego jest to, że jeszcze wciąż zamiast jednym płynie kilkunastu strumieniami. A przecież, aby zniszczyć te siły wraże, co nie chcą dopuścić do stworzenia Wielkiej Polski, musi powstać potężna, jednolita siła, zdolna do przeprowadzania przełomowych reform i zmian. Takiej siły, takiego obozu politycznego, coby nie był ani sanacją ani opozycją, pragnie bezwzględna większość narodu. R.N.R. takim obozem stać się może i musi. Dlatego też traktujemy obecnie Ruch Narodowo-Radykalny jako platformę do skupienia tych wszystkich żywiołów narodowych w Polsce, które mogą złożyć się na nowoczesny, zwycięski obóz Wielkiej Polski.

Temu wielkiemu celowi podporządkować winny się ambicje i ambicyjki grupowe. Czas na to!

—*—

Podkreślaliśmy zawsze bardzo dobitnie ludowość naszego nacjonalizmu. Aby bowiem nacjonalizm polski mógł się stać zwycięskim ruchem politycznym, wyrastać musi z chłopa, robotnika, kupca, rzemieślnika i inteligenta pracującego. Nacjonalizm warstwy wielkomieszczańskiej czy szlacheckiej, oderwany od realnego życia i masy narodowej, jest częstokroć nacjonalizmem anarchistycznym o przewadze żywiołów destrukcyjnych. (Nie znaczy to, że chcemy Polaków pochodzenia szlacheckiego czy wielkomieszczańskiego wykluczyć z tego ruchu nacjonalistycznego!)

Nacjonalizm polski nie tylko dlatego staje się nacjonalizmem ludowym, że masy pracujące stanowią 90% narodu, — nacjonalizm polski dlatego jeszcze musi być ludowy, że masy ludowe są etnicznie i rasowo najbardziej polskie, najbardziej aryjskie.

Jeszcze jedno tutaj mocno zaznaczamy: jedną z przyczyn niedomagań Polski Niepodległej jest mały udział ziem zachodnich i południowo-zachodnich w rządzeniu naszym Państwem. Tymczasem te właśnie ziemie najbardziej do rządzenia są przygotowane. Na tych ziemiach masy ludowe od kilkudziesięciu lat zaprawiają się i wyrabiają w pracy politycznej, samorządowej i społecznej, z tych ziem rekrutuje się największy odsetek inteligencji pochodzenia ludowego. A jednak jak mało ludzi z ziem zachodnich znajduje się na kluczowych pozycjach życia politycznego, gospodarczego itp.! Dalecy jesteśmy od tego, by nie widzieć dodatnich i twórczych cech w psychice ludzi z ziem wschodnich czy centralnych, jednakże fakt, że te ziemie nadają ton życiu polsk. wytwarza jednostronność, zubo ża Polskę, gdyż nie pozwala na rozwój wartości, tkwiących w zachodnich dzielnicach Polski. A tak po sprawiedliwości nadawać ton winna raczej Polska zachodnia z uwagi na swe zaawansowanie w każdej dziedzinie. Mówi się dziś o odrodzeniu narodu polskiego. Prąd odrodzeniowy bić musi przede wszystkim od Pomorza, Poznania, Śląska, Zagłębia i Krakowskiego. Od Polski A również pod względem politycznym.

—*—

Zjazd nasz odbywał się będzie pod znakiem międzynarodowej i wewnętrznej sytuacji politycznej oraz zagadnienia żydowskiego.

By Polska mogła realizować swe posłannictwo dziejowe, być obok Niemiec i Włoch trzecim dynamicznym czynnikiem politycznym w Europie, musi nastąpić zmiana systemu politycznego w kraju. Dziś żywe siły narodowe nie mają warunków na pełny rozwój, dziś twórczy, zdolni i z charakterem ludzie nie mogą w tej mierze, jak tego Polska potrzebuje i jakby sami chcieli, oddać jej swego talentu i gorącego serca.

Dojść do głosu w Polsce muszą nowi, niezużyci ludzie o bohaterskim nastawieniu wobec życia; stworzone być muszą warunki na wciągnięcie całego narodu w proces budowania naszej narodowej i państwowej przyszłości.

Na porządku dziennym postawiono u nas sprawę zjednoczenia narodowego. Chodzi teraz o to, jak się ma ono dokonać: w sposób organiczny i żywy czy mechaniczny i martwy. Czy to ma być istotnie monolit, który zwycięsko wyjdzie z burz dziejowych, jakie nadciągają, czy też ersatz monolitu. A tyle się już w narodzie nagromadziło materiału na żywą jedność narodową, że trzeba tylko pozwolić na jej stawanie się.

—*—

Jest wreszcie sprawa żydowska. Otóż stała się ona w ostatnich tygodniach zagadnieniem międzynarodowym. Wiele państw pozbawia żydów praw obywatelskich i zmusza do emigrowania. **Obecnie nadeszła chwila, by kwestię żydowską w Polsce zacząć rozwiązywać w wielkim stylu. Jak wysiłek Rządu i Armii przy konflikcie polsko-czeskim poparł cały naród, tak i przy załatwieniu tej sprawy naród zdobędzie się na maksymalny wysiłek w jakiejkolwiek postaci. Nie wolno nam się spóźnić. To jest koniunktura, którą trzeba wyzyskać w pełni.**

—*—

Dotknąłem wielu zagadnień (nie wszystkich), które będą przedmiotem obrad na I dzielnicowym zjeździe R. N. R. w Katowicach. Urządzamy ten zjazd w czasie, kiedy przed Polską stanęły dwie drogi do wyboru: **droga do mechanicznej, urzędowej konsolidacji i droga do żywej, dynamicznej jedności narodowej. Droga do małej Polski i droga do Wielkiej Polski.**

Program I. Zjazdu Dzielnicowego delegatów R. N. R. w Katowicach

dnia 8. XII. 1938 r.

Godz. 9-ta:

nabożeństwo w kościele Przemienienia Pańskiego przy ul. Sokolskiej, delegaci z kierownikami na na czele, udadzą się wprost na nabożeństwo skąd znów grupkami na salę zjazdową. Delegaci zaopatrzą się w opaski organ., które włożą na sali.

Godz. 10.30:

otwarcie zjazdu, przywitanie gości, powołanie prezydium zjazdu.

1) **Przemówienie przywitalne przedstawicieli pokrewnych organizacji.**
2) **Pierwsze przemówienie p. t.: „Sytuacja polityczna w Polsce i nasz stosunek do niej" — wygłosi kol. Kier. Musioł Paweł.**
3) **Referat pt. „Międzynarodowa sytuacja polityczna a Polska", wygłosi przedstawiciel Centrali R. N. R.**
4) **Obrady.**
5) **Przyjęcie tez i rezolucji.**
6) **Przemówienie końcowe i odśpiewanie Hymnu Młodych.**

* * *

• ŻYCIE I ŚMIERĆ DLA NARODU •

NASZYM ZDANIEM

SPRAWA MASONERII.

Rozporządzeniem Prezydenta R. P. uznanym ozstało, że z mocy samego prawa wszelkie organizacje masońskie są rozwiązane. Przynależność do masonerii jest karana a Minister Spraw Wewnętrznych określić ma, które organizacje jako uzależnione od masonerii będą rozwiązane a ich majątek obrócony na cele społeczne. Ale trzeba sobie też uprzytomnić, że parę paragrafów w Dzienniku Ustaw jeszcze nic nie mówi. Przemówić mogą dopiero fakty, energia i konsekwencja wprowadzania w życie tych paragrafów. I tu nasuwa się parę zastrzeżeń. Właściwie bowiem samo rozporządzenie jest demonstracją. Właściwa likwidacja masonerii leży poza Dziennikiem Ustaw. Już przecież kodeks karny, dobre parę lat istniejący, mógł wystarczyć do likwidacji masonerii a nie zrobiono tego. Wydanie jeszcze nowych przepisów, które witamy z całym uznaniem, też jeszcze nie jest wszystkim. Teraz baczyć należy, by nie pozostały tylko na papierze, by tak, jak odnośne przepisy kodeksu karnego, nie pozostały prawem bez mocy, by nie zepchnęły sprawy na ślepy tor. Dalej nic nowa ustawa nie powiada, co będzie z tymi, którym dotychczasową przynależność do masonerii można udowodnić. Przecież masoneria to ludzie, nie jakiś abstrakt a skoro oficjalnie uznano istnienie masonerii to znaczy, że są obecnie w Polsce ludzie, którzy do masonerii należą, co przecież kodeksem karnym jest zabronione i karane. Jeżeli się konsekwencji do tych ludzi nie wyciągnie, to znaczy, że nie zastosuje się do nich obowiązującego prawa. Walka z masonerią, to przecież nie jest i nie może być wytrącaniem argumentów z ręki ugrupowań narodowych. To walka z wrogiem. Do likwidacji masonerii winno się obecnie przystąpić natychmiast, za nim ona śladów nie zatrze i w inną konspirację nie przekształci się, pod którą będzie dalej wiodła swój ciemny żywot na szkodę Państwa i Narodu. Nie pisane prawo bowiem jest rzeczą istotną, istotnym jest czyn, zgodność haseł z postępowaniem. Czekamy zatem na konsekwencje ustawy, na ujawnienie masonerii w Polsce i ukaranie przykładne winnych, tak jak tego wymaga już nie tylko opinia, nie tylko „demagogia" obozu narodowego, ale jak tego wymaga obowiązujący wszystkich w Polsce od lat kodeks karny, równy dla wszystkich.

FRANCJA NA ROZDROŻU.

Wizyta angielskich ministrów we Francji właściwie nie dała wyniku. Wynik jest raczej taki, że dziś sądzić można, iż zarówno Anglia jak i Francja nie czują się silne i nie mają zdolności ataku. Omówiono jedynie sprawę dozbrojenia, co dopiero może tym państwom dozwolić na zdecydowane stawianie sprawy. Jak obecnie sądzić można, Francja i Anglia coraz więcej oglądają się na swoje dominia, coraz tkliwiej na nie patrzą, rezygnując z wielkiej polityki na wschodzie Europy. Jest to zmęczenie i brak dynamiki. Ale pytam, czy i ta sprawa zbrojeń będzie należycie rozwiązana. Francja chce się dźwignąć, chce pokazać jeszcze swą potęgę. I w chwili, gdy minister skarbu i premier przystępują do ustabilizowania spraw wewnętrznych, do likwidacji rabunkowej gospodarki frontu ludowego, front ten, dotąd pół martwy, odżywa. Tam gdzie istnieje bezhołowie, słaby rząd, gdzie wszystko wegetuje, wegetuje i front ludowy. Ale niechno się pokaże jakaś siła, która chce zrobić porządek, front ludowy się budzi do walki o dalszą anarchię. Rzecz dla demokratycznej Francji charakterystyczna. Do wyborów jeszcze daleko, ale już każdy na uzdrowienie Francji patrzy pod kątem przyszłych wyborów. I nikt nie ma ochoty poprzeć całą siłą programu Daladiera. Bo program to niepopularny, a za taki program można zapłacić utratą mandatu. Blum ruszył do walki. Jeżeli zwycięży, Francja będzie musiała użyć ostatnich sił, by się wydobyć z matni żydowsko - masońskiej. Program frontu ludowego, to program zmuszenia Francji. To program świętówek, nieograniczonego prawa do strajków, to rządy niezorganizowanej ulicy, podatnej na hasła skrajne i nieodpowiedzialne, to łowienie w mętnej wodzie przez różnych machерów z pod ciemnej gwiazdy, jakimi się Blum otacza, to rozrost biurokracji żyjącej na koszt państwa i przede wszystkim to odrodzenie wpływów Moskwy. — Każdy chce brać, dać nie chce nikt nic, a wszystkie rachunki ma pokryć państwo. Rezultat do przewidzenia nie trudny. W tym śmiertelnym zmaganiu jeszcze szala zwycięstwa nie jest przechylona. Francja zdrowa jeszcze się długo bronić będzie, lecz czy zwycięży swoją śmiertelną słabość, front ludowy? Oto pytanie, w czasie, gdy nie wolno być słabym, gdy nie wolno marnować energii. Dla nas jedna stąd wypływa nauka. Na likwidację grandy z pod znaku kielni i gwiazdy nigdy nie jest zawcześnie. Im później tym gorzej. Tak zagnieździć się może ta choroba, wyssać zdrowy miąższ narodowego sumienia, uśpić, co najniższe, najegoistyczniejsze. I im później tym ciężej pobudzić stwardniałe sumienie, zaślepione oczy przestrzec i na prawdziwą drogę zawrócić.

SPRAWA ŻYDOWSKA.

Jak krótkowzroczną i egoistyczną politykę prowadzą państwa kolonialne, tego jaskrawym dowodem sprawa żydowska. Anglia czy Ameryka stale pouczają o humanitaryźmie. Ale gdy w centrum Europy przeludnione kraje duszą się i żądają sprawiedliwie otwarcia granic dominiów dla żydostwa, wówczas premier Anglii stwierdza, że owszem, ma ona miejsce, ale tylko dla dwudziestu najwyżej tysięcy żydów, przede wszystkim tych, którzy znajdują się w opłakanym stanie w Niemczech. Kiedy się takie rzeczy czyta, to się wprost wierzyć nie chce. Więc jak to, to w Anglii, Australii, Kanadzie, Afryce, Indiach, na całym szeregu wysp, z których niejedna jest większa od Polski, jest miejsce tylko dla dwudziestu tysięcy żydów? Czyste kpiny. Stąd każdy jedno sobie pomyśleć może, szkoda załatwiać sprawę humanitarnie, szkoda słów i posłów. Trzeba taką żydom wytworzyć sytuację, jaką im wytworzyli Niemcy u siebie. Jak nie można inaczej, to trzeba tak. Wówczas się może, zanim się sami nie wyniosą, zastanowi nad ich losem kilku żydowskich lordów, którzy w swych latyfundiach i biurach mogą zatrudniać więcej niż dwadzieścia tysięcy żydów — Więc z jednej strony mówi się o humanitaryźmie, a z drugiej postępuje się tak, by po prostu zmusić te narody, które chcą sprawę załatwić możliwie łagodnie, do chwycenia się środków ostatecznych i jedynie realnych. Program narodowo - radykalny trafnie przewidział ten stan rzeczy i zamiast projektować międzynarodowe komisje, niekończące się i do niczego nie prowadzące konferencje, proklamuje krótko i twardo: „Żydzi z Polski będą usunięci a majątki ich odebrane drogą usaw". Zwięźle i twardo. Bo w sprawie żydowskiej, nabrzmiewającej jak wrzód na ciele naszego Narodu, jedynie operacja da wynik. Wrzód należy przeciąć. Operacja wymaga dobrych nerwów i jest męskim rozwiązaniem sprawy. W sprawie żydowskiej musimy być męscy i musimy być twardzi.

AL. MEHLICH.

Ważny problem

Już drugi raz zaczynam ten przyobiecany artykuł, a tu jeszcze ta nieoczekiwana wizyta! I to akurat wtedy, gdy mam tak mało czasu! Inna rzecz — medytuję, ochłonąwszy nieco — przecież to mój przyjaciel; ale mógł sobie znaleźć inną porę.

— Czołem, Alu, wpadam do Ciebie w związku z artykułem umieszczonym w ostatniej „Kuźnicy". O ile zgadzam się z Twoimi założeniami, to uważam, że szukając drogi do realizacji tychże w naukowej organizacji pracy, błądzisz. Chciałbym z Tobą na ten temat porozmawiać i wybić Ci z głowy te mrzonki.

— Owszem, bardzo chętnie na ten temat podyskutuję, tym więcej, że o tym chciałem pisać następny artykuł. Ale nie przesądźmy z góry wyników, jak to przed chwilą uczyniłeś, zdobądźmy się na pewien obiektywizm.

— Zgoda, ale przyznasz chyba, że tyle się ostatnio o naukowej organizacji pisze, tyle się mówi, a wyników jak nie ma, tak nie ma.

— Masz rację, ale tylko dlatego, że się jej nie rozumie, że stosuje się jej wskazania nieodpowiednio, sporadycznie, za szybko. Istota zagadnienia przysłonięta jest chęcią szybkiego zarobku. Jeszcze ciągle pokutuje między nami ignorancja dla praw, którymi rządzone jest życie gospodarcze, przy czym nie neguje się n. p. praw przyrody, jako zupełnie oczywistych. Trzeba zrozumieć, że życie gospodarcze ma też swe deterministyczne prawa, — które poznać jest celem naukowej organizacji pracy. Oczywiście, tych badań nie można przeprowadzać „na kolonie", do tego trzeba czasu i nakładu pieniężnego, który zresztą na pewno z zyskiem się zwróci. Nie trzeba naturalnie znów przesadzać, by nie przekroczyć granic opłacalności badań, gruntownym doświadczeniom poddać trzeba w pierwszym rzędzie najważniejsze prace, funkcje, a z zysków przeprowadzać dalsze. Nie będziesz chyba oponował, że gdy poznamy pewną sumę praw gospodarczych i ich przyczyny, potrafimy ustalić wzorce pracy ten osiągalny ideał, zorganizować przesiębiorstwo, usunąwszy z niego wszystko to, co zbędne, nieekonomiczne, zwiększyć przez to tak płace jak i zysk.

— O, nie tak prędko. Wspomniałeś o wzorcach. Otóż to jest pięta Achillesowa naukowej organizacji pracy. O ile wiem, wzorce obliczane są na podstawie doświadczeń, przy czym używa się najlepszego robotnika, najlepszych maszyn, narzędzi i to w bardzo krótkim czasie, nie biorąc pod uwagę, że robotnik pracuje dziennie 8 i więcej godzin, przez co wydajność jego musi spadać proporcjonalnie do znaczenia. Taki wzorzec jest plagą dla robotnika, wyciska z niego wszystkie siły, a dla przeciętnego nawet robotnika nie jest osiągalny. Wierzę, że gdyby ci sami organizatorzy wzięli się do pracy, którą organizują, stworzyliby humanitarne wzorce, a tak organizują pracę cudzą...

— Wybacz, że ci przerwę. Jesteś w błędzie. Obecnie zasadniczo oblicza się wzorce przeciętnie, osiągalne. Jako przykład przytoczę fakt, że przy chronometrażu, bierze się jako obowiązujące średnie czasy, a nie najkrótsze. Akordy, które na ich podstawie są ustalone, a które mają na celu zachęcenie robotnika do wydajniejszej pracy, są przez ogół, nie tylko osiągalne, ale i przekraczane. Zwrócę jednak uwagę, że akordy raz ustalone na podstawie naukowej organizacji pracy, gdy warunki nie ulegają zmianie, muszą być niewzruszone. Obniżenie stawek akordowych, czy podwyższenie wzorca, podkopuje zaufanie robotnika do naukowej organizacji pracy i cała praca jest chybiona. Wyjść trzeba z założenia, że przeciętnie robotnik powinien zarabiać dobrze, i to tym lepiej, im więcej i wydajniej pracuje i produkuje. Przy obliczaniu płac wziąć trzeba też pod uwagę koszty przygotowania się danego człowieka do danego zawodu (kwalifikacje, studia.) jakość robotnika, poziom cen własnych produktów i rzadkość danych pracowników. Wtedy tylko, gdy płaca będzie sprawiedliwa, będzie ona istotnie zachętą do podwyższenia wydajności pracy, a przez to i zysku przedsiębiorcy.

— Zaczynam rozumieć o co chodzi. Nasuwa mi się jednak pytanie, czy praca do ostatnich szczegółów nie jest monotonna, czy z człowieka nie robi się maszyny?

— To zagadnienie trzeba sprowadzić do podstawowej zasady: **Odpowiedni człowiek na odpowiednim stanowisku.** Są ludzie, którzy przy zautomatyzowanej, monotonnej pracy, czują się dobrze, bo mogą marzyć o niebieskich migdałkach, inni, którzy tych zamiłowań nie wykazują, znajdą się na innych, więcej zróżniczkowanych stanowiskach, tak, że samo zagadnienie monotonnej pracy może być usunięte.

— Jeszcze jedno zastrzeżenie. Czy jest pożytecznym zaszczepiać na teren Polski metody amerykańskie? Wydaje mi się, że to może się źle skończyć

— Owszem, nie można wszystkich amerykańskich metod przeszczepiać na nasz ojczysty grunt, bo Ameryka ma swoje specyficzne warunki pracy. Ameryka nie cierpi na kryzys zaufania, który tak dotkliwie daje się nam we znaki, ponieważ ignorujemy zasady etyki zawodowej, ma więc zupełnie inne warunki kredytowe, przy czym należy podkreślić niezwykłą łatwość otrzymywania kredytów w Ameryce. I dlatego też, nim nasza etyka zawodowa nie osiągnie poziomu Ameryki, zasady Taylora, Fayola, Le Chatelier'a, Emersona i wielu innych, musimy dostosowywać ją do naszych warunków — i tu leży trud i zadanie polskiej nauki; a samo założenie musi pozostać te same.

Widzę, że wpadasz w ton patetyczny, ochłodzę cię trochę, przytaczając smutny przykład bolszewickiej Rosji, gdzie też zastosowano zasady naukowej organizacji pracy Jest to przykład...

— ...Jak nie należy stosować jej metod dokończyłem, nie dając już memu koledze przyjść do słowa, — Przykład Rosji jest odstraszającym przykładem, ale tam państwowy plan gospodarczy został opraco-

(Dalszy ciąg na str. 3-ciej)

JERZY PORAJ.

W OBLICZU JUTRA

Uważny obserwator wypadków międzynarodowych jedno stwierdzić może. W ostatnim czasie chaosu sprzecznych interesów, paktów, traktatów i konferencyj wyłoniła się odarta z szaty złud, dająca się określić konstelacja złożona z poszczególnych państw, która pozwala z dużym stopniem prawdopodobieństwa ustalić, w jakim kierunku i do jakich celów dążyć będą nasi sąsiedzi. Te dążenia niejednokrotnie zbiegać się mogą z naszymi, niejednokrotnie także będą się krzyżować. Do nowego pojedynku o byt i potęgę Rzeczypospolitej musimy się przygotować.

Załatwienie sprawy sudeckiej postawiło Niemcy mocną nogą na linii Dunaju. Nowe nabytki terytorialne niemieckie są tego rodzaju, że do jednostronności dorzuciły jednostronność. Gdyby przeinwestowane Niemcy w Austrii i Sudetach nabyły kraj czysto rolnicy, mogłaby nastąpić jaka taka wewnętrzna równowaga, któraby w pewnym stopniu mogła rozładować ich ekspanzywną dynamikę gospodarczą i polityczną. Tymczasem do przeinwestowanego państwa, zmuszonego do eksportu, dołączono dalsze obszary przemysłowe, nabywające produkty rolne za eksport. To też nic dziwnego, że imperializm niemiecki z impetem spływa na Bałkany, wzdłuż Dunaju, gruntując swe wpływy polityczne i sadowiąc się coraz trwalej. Tendencje czysto gospodarczej natury złączyły się tu z koncepcją polityczną, dając jej wielkie atuty w sukurs. W dzisiejszych czasach barier celnych, likwidacji handlu światowego, wyłaniają się zwolna nowe formy wymiany międzynarodowej. Jest to wymiana towaru za towar w drodze dwustronnego wzajemnego rozrachunku — na tej drodze Niemcy znajdują się od dawna a jeśli chodzi o stosunki z państwami naddunajskimi, system ten zastosowały od kilku dobrych już lat z pełnym powodzeniem. Od pierwszych wizyt Schahta na Bałkanach upłynęło już lat kilka. W międzyczasie zlikwidowano Austrię i okrojono Czechy, poddając je równocześnie pod swe wpływy. Rezultatem tego jest dziś to, że Niemcy stały się konkurentem na tym terenie wprost nie do zwalczania. Wszystko co mogą wyprodukować państwa naddunajskie jest Niemcom potrzebne. Kraje to przecież i państwa rolnicze, a Niemcy potrzebują zboża i surowców. Równocześnie w tej wymianie towaru za towar Niemcy dostarczają towary gotowe, pochłaniające wiele robocizny, co daje im tę przewagę, że w tej wymianie po ich stronie zysk jest większy. W drodze dwustronnej wymiany kwestia ceny nie gra już tej roli w wolnym handlu światowym. Niemcy liczą ceny wysokie ale też ceny płacone przez nich za zboże są najwyższe. Anglia i Francja tymi nowoczesnymi formami międzynarodowej wymiany prawie że się nie posługują. Zresztą nie wiele by to pomogło. By te państwa mogły stać się konkurencyjne na rynku naddunajskim musiałyby brać stamtąd po wysokich cenach te produkty, które albo produkują u siebie albo importują ze swych kolonij; na to te państwa pozwolić sobie nie mogą. Konkurencja angielska i francuska, a zwłaszcza angielska obiera inną drogę. Oto drogą pożyczek stara się uprzemysłowić te państwa, by je oderwać od rynku niemieckiego, czule zaopatrzyć je w środki do deficytowego handlu, z innymi kontraktami niż Niemcy. Lecz i to mały ma skutek. Przykład Jugosławii niech zaświadczy — Jugosławia rozbudowała jako tako swój przemysł tekstylny. Ostatnio jednak, by móc utrzymać swój eksport do Niemiec, musiała wzamian za to dozwolić Niemcom eksportować towary tekstylne. Rezultatem ratowania innych gałęzi gospodarstwa narodowego jest ruina jugosłowiańskiego przemysłu tekstylnego, który u siebie w domu całkowicie przegrał walkę z niemieckim najeźdźcą. Przy tej okazji i myśmy zostali wyparci. Niezależnie od tego, na kredyt francuski czy angielski Niemcy odpowiadają także kredytem.

Myśmy ostatnio też taki kredyt otrzymali. Przed wojną celną niemiecko - polską handel nasz z Niemcami wynosił ponad połowę całego naszego handlu. Obecnie po tej wojnie, handel nasz z Niemcami wynosi około 34%. I tu powtarza się historia dunajska. Za maszyny i inne wysoko gatunkowe wytwory wywozimy surowiec. Nasze ceny produktów rolnych, całkiem niekonkurencyjne na rynku światowym, są w stanie płacić Niemcy w drodze dwustronnej wymiany towaru za towar. Nasza Wspólnota Interesów dokonała wielkiej transakcji co do montażu niemieckich aut. Tymczasem Francja słynna ze swego przemysłu automobilowego w ogóle nie weszła w rachubę. Zdaje się, że nie było nawet pertraktacji z tym przemysłem francuskim. Nie miejsce tu sprawę tę bliżej badać. Faktem jest, że gospodarcza dynamika państw demokratycznych słabnie, przynajmniej jeśli chodzi o rynek europejski.

Rzuciliśmy tu parę uwag natury gospodarczej jedynie dlatego, by zobrazować, jak rysuje się przyszła ekspansja Niemiec nie tylko w sensie gospodarczym ale i politycznym. Niemcy domagają się coraz natarczywiej kolonii. Dopóki rozważano teoretyczne możliwości, wszystko przedstawiało się nie najgorzej. Teraz jednak, kiedy zaczyna się mówić na serio, Anglia i Francja słyszeć o tym nie chcą a nie widać takiego partnera, któryby tak jak Czechy zapłacił ten rachunek bez uszczerbku francuskiego czy angielskiego stanu posiadania. Przypuśćmy, że te kolonie się znajdą. Mało jest prawdopodobieństwa, by zadowoliły one Niemców. Przecież przedwojenne Niemcy miały kolonie a bynajmniej ich to nie odwiodło od imperializmu kontynentalnego. Niemcy na ogół nie wykorzystali swych kolonii. Ich własny handel ze swoimi koloniami wynosił 2% ich całego handlu międzynarodowego. Zresztą Anglii Niemcy jako nowy partner kolonialny bynajmniej się nie uśmiechają. To jeszcze jeden przeciwnik. A totaliści dają Anglii nieziego łupnia w dominiach. Joponia i Włosi to ciężkie i twarde do zgryzienia orzechy. Natomiast mniejsze od kolonialnych mają Anglicy ambicje na kontynencie. Czy dla swych interesów, po porażce czeskiej, nie będą chciały się raczej stąd wycofać? Dać wolną rękę Niemcom na Wschodzie Europy wzamian za pozostawienie ich w spokoju w innych częściach świata? Pod tym względem opinia angielska i francuska jest charakterystyczna. Daje się w niej wyczuć zmęczenie, niechęć i rozgoryczenie. Przeciętny Francuz i Anglik myśli sobie dziś: co nas obchodzi, co się dzieje na Wschód od Niemiec. Mamy przecież swoją linię Maginota czy morze, niechże tu będzie za wszelką cenę pokój a na wschodzie niech Niemcy handlują, walczą, byleśmy mieli spokój. Mamy przecież kolonie, możemy z niemi handlować, politykować i żyć nie najgorzej, cóż nam więcej trzeba. Psychika rentiera ogarnęła myśl polityczną.

Niemcy, trafiając na opór z tej strony, tym silniej napierać będą na wschód. Przecież to szlak tysiącletni. Obecnie koncepcja dojścia i dosiągnięcia Rosji a może nawet rozbicia jej od wewnątrz i przy pomocy Japonii, to myśl i śmiała i wielka. Czy Niemcy do niej przystąpią i po jakiej drodze pójdą do jej realizacji? Oto pytanie. Narodowościowe komplikacje, rosyjski chaos wewnętrzny, wiele dać może pomysłów i wiele możliwości. Na bezpośredniej drodze pomiędzy Rosją a Niemcami stoi Polska, obok niej na północ i południe łańcuch państw.

Misja dziejowa Polski odradza się. Z mroków historii znowu wyłania się dawna droga, dawne zmagania. Piastów i polityka Jagiellonów. Dzisiejsze nasze zadania, rola i mus nawiązują same do zamierzchłych już czasów naszych walk i zmagań. Ale formy dziś są nowe. Z historii jedną brać musimy naukę. Wygrywaliśmy bitwy ale przegrywaliśmy walkę dnia codziennego. I dziś, kiedy nastawić nam się trzeba na najwyższy wysiłek, kiedy stajemy słabsi jak ongiś, nie możemy zapomnieć o dniu powszednim. Naród musi być jednolity jak granit. Najmniejszej cząstki energii narodowej marnować nie wolno. Jeśli my mamy zorganizować wał od Bałtyku po Adriatyk, jeśli rzeczywistość gospodarczą obecną mamy przewyższyć siłą idei i kultury, to musimy mieć jej taki zapas i w takiej sile, by starczyło jej nie tylko w naszej własnej walce, ale byśmy nią obdarować mogli sprzymierzonych sąsiadów. Zagadnienie wyjścia z wewnętrznego impasu, wyzwolenia całej energii tkwiącej w narodzie, pchnięcia jej do budowy wielkiego dzieła, musi być rozwiązane. Bo jakże — słabi, rozbici czy obojętni u siebie, możemy spełnić wielkie zadania, jakie nas czekają. To co dotąd było dobre, już dziś jest w tej walce, gdzie każdy daje ze siebie wszystko, niedostatecznie. Ostatnie dni pokazały, co znaczy liczyć na siebie a co znaczy liczyć na innych. Liczyć musimy na siebie. Nadchodząca historia daje nam rolę do spełnienia wielką lecz trudną. Między dwoma potęgami musimy stać się ośrodkiem trzecim w Europie, państwem, które zjednoczy narody między Rosją a Niemcami, by poprowadzić je szlakiem chrześcijańskiej kultury ku nowym, odmiennym od tych materialistycznych i mechanistycznych ustrojów czasom, które osobowości ludzkiej nie zniszczą a państwa nie postawią na miejscu Boga.

(Dokończenie ze str. 2-giej).

wany w tak krótkim czasie, wprowadzono go tak szybko, nie licząc się z pewną dozą konserwatyzmu i inertii, leżącej u podstaw każdej jednostki gospodarczej, że nie może on być uważany za plan gospodarczy, oparty na naukowej organizacji pracy. Lekcja rosyjska pozwoli nam, młodym, zwrócić uwagę na typowe wady w stosowaniu nauki doświadczalnej w życiu gospodarczym, by uniknąć ich, gdy przyjdzie do zastosowania ich na naszym terenie. Przykład Rosji jest dowodem że nie można planu gospodarczego robić od hoc, że jest to praca żmudna, długa, trudna, ale nas nic nie przeraża! Robotnik musi mieć wysoką płacę, a i przedsiębiorca nic na tym nie straci i dużo zyska. Do tej pracy przystąpić musimy już dziś, uświadamiając najszersze kręgi społeczeństwa, że walka klas zniknie, że nie jest mrzonką pogodzenie robotnika z przedsiębiorcą w ramach Narodu, bo przecież i jeden i drugi jest, a przynajmniej powinien być, w pierwszym rzędzie Polakiem.

WŁADYSŁAW BORTH.

Polska potrzebuje reform

Byłby w wielkim błędzie ten, ktoby sądził, że partyjnictwo jest zawsze wykwitem złej woli narodu. Złym mężem stanu byłby ten, ktoby naród chciał leczyć z partyjnictwa i jednoczyć jeden obóz tylko przy pomocy perswazji lub represji.

Partie polityczne są zwykle następstwem wadliwej struktury politycznej i gospodarczej państwa, a najlepszym środkiem na ich zwalczenie to gruntowne reformy oparte na zasadzie dobra i sprawiedliwości.

Jakich reform potrzebuje dziś Polska?

I) Ideałem dla niejednych w Polsce dzisiejszej staje się młody emeryt mający posadę w przemyśle. Przez taki stan rzeczy, jedni zbyt są obciążeni podatkami dla emerytur dla drugich, inni znowu nie mający emerytur, nie mogą dostać żadnych posad i są bez pracy.

Następnie podział ludzi na uprzywilejowanych i zadowolonych i na nieuprzywilejowanych i niezadowolonych. Ta dziedzina życia prosi się o reformę.

II) Dochód bez pracy i praca bez dochodu.

Przykład:

Dwóch obywateli w Polsce posiada gotówkę po 100.000.— zł. Jeden z nich składa ją w banku za długoterminowym wypowiedzeniem i tytułem odsetek pobiera miesięcznie pensję w wysokości około 500,— zł mies. i żyje spokojnie bez pracy i bez kłopotu.

Drugi obywatel, mający taką samą gotówkę, kupuje gospodarstwo rolne. Ten jednak pracować musi przez rok cały, a po roku z przerażeniem spostrzega, że nie jest w stanie związać końca z końcem, że cała produkcja rolna jest nieopłacalna, że nie jest w stanie zapłacić wszystkich świadczeń publicznych i zobowiązań prywatnych i że gospodarował ze stratą.

Nie dość więc, że gnębiły go przez rok cały działania atmosferyczne: deszcz, mróz, grad, posucha, ale teraz zaczną go ścigać egzekucje.

U pierwszego obywatela jest kapitał bez pracy, a przy tym pewność jutra, stały dochód i życie bez troski.

U drugiego obywatela jest kapitał połączony z pracą, a przy tym urwanie głowy, straty, straty, i borykanie się z losem.

Ten anormalny stan rzeczy i niesprawiedliwy a wytworzony u nas kryzysem niezależnie od woli państwa i narodu winien ulec radykalnej zmianie, tym więcej, że właśnie w Polsce właścicielami gospodarstw rolnych są Polacy a właścicielami kapitałów dających duże zyski bez pracy, są przeważnie żydzi.

Nie ma dziś żadnego interesu w tym ani rolnik ani kupiec, przemysłowiec, robotnik czy inteligent, aby dziś należeć do partii, która ma na celu ochronę tylko jego klasy społecznej, bo interesy różnych klas i zawodów zazębiają się dzisiaj nawzajem.

Nie zarobi kupiec i rzemieślnik, jeżeli rolnik nie będzie miał pieniędzy, a z rolnictwa żyje 70% ludności w państwie. Straci też pracę w końcu i robotnik i inżynier w przemyśle, jeśli liczba kupujących wyroby przemysłowe będzie się zwężać i przerzedzać.

Zjednoczenie narodu w jednym ruchu politycznym nastąpi wówczas, jeżeli ruch ten wystąpi z natychmiastową realizacją programu:

1) Praca dla każdego Polaka bez żadnych przywilejów dla nikogo.

2) Dochód dla każdego wedle jego pracy i potrzeb, a nie według spekulacji i więcej lub mniej szczęśliwej lokaty kapitału.

Kazimierz Hałaburda.

Kemal Pasza Ataturk

a mniejszości narodowe w Turcji

Mniejszości narodowe od szeregu lat są największym zmartwieniem europejskich polityków.

Europejskim politykom zdawało się, że sytuacja jest bez wyjścia, że dopiero setki lat trwające procesy asymilacyjne zdołają zlikwidować te niebezpieczne ogniska przyszłych konfliktów i wojen. Zagadnieniu temu poświęcono szereg specjalnych międzynarodowych posiedzeń, pozawierano specjalne traktaty, które okazały się nieżyciowe, napisano setki dzieł i rozpraw — wszystko bez rezultatu.

DOPIERO NACJONALISTYCZNY DYKTATOR...

Tymczasem wyjście było bardzo proste. Mniejszościowe zagadnienie bez traktatów rozwiązał niedawno zmarły dyktator nowoczesnej Turcji Kemal Pasza Ataturk.

Pod względem mniejszościowym Turcja miała szczególnie trudną sytuację — z jednej strony po dawnym państwie tureckim, sięgającym ongiś aż po Budapeszt, na obszarze Jugosławii i Grecji, a zwłaszcza Rumunii i Bułgarii pozostały ogromne, zwarte skupienia ludności tureckiej, z drugiej zaś w Turcji były nie mniejsze wyspy mniejszości greckiej i ormiańskiej. Zdawało się wobec tego, że kto, jak kto, ale Turcy, to już będą mieli kłopotów co nie miara — że będą musieli z jednej strony bronić przed krzywdami i wynarodowieniem swoich rodaków za granicą, z drugiej zaś zapowiadała się nielada walka z tureckimi obywatelami, Grekami i Ormianami. Nie wiadomo, coby było, gdyby Ataturk udał się z tymi kłopotami do Ligi Narodów, czy innego haskiego trybunału, lecz nie był to zblazowany Europejczyk, jeno zdrowo myślący turecki nacjonalista. Nie bawił się więc w żadne traktaty czy konferencje ale przystąpił do likwidacji mniejszościowego zagadnienia na swój własny, turecki sposób.

TURCJA DLA TURKÓW!

Przede wszystkim postanowił zlikwidować mniejszości w swoim państwie i dokonał tego w ciągu jednego miesiąca. Bezpośrednio po odparciu niefortunnego najazdu Grecji, która, korzystając z pomocy Ententy, a zwłaszcza Francji, zaraz po zakończeniu Wielkiej Wojny, zaatakowała Turcję, Ataturk nakazał wszystkim Grekom wynieść się z Turcji. Zrobił się światowy skandal — tym głośniejszy, że w tym samym czasie Polsce, Węgrom i innym słabszym państwom, Liga Narodów narzuciła traktat mniejszościowy. Ale zwycięski Ataturk gwizdał na europejskie potęgi i wręcz oświadczył, że jeśli Grecy dobrowolnie nie wyniosą się, to zrobi z nimi to, co z Ormianami. W tym samym bowiem czasie likwidował on i zagadnienie mniejszości ormiańskiej.

ORMIANIE W TURCJI ODGRYWALI ROLĘ ŻYDÓW

Ormianie zamieszkiwali Turcję w liczbie przeszło półmilionowej masy, skupionej w pobliżu granicy perskiej i rosyjskiej. Zamieszkiwali tam od niepamiętnych czasów, a, że byli płodni, stopniowo coraz bardziej w głąb tureckich ziem się posuwali, opanowując zwłaszcza miasta. Odgrywali oni we wschodniej Turcji tę samą rolę, co Grecy w Turcji zachodniej, co żydzi w całej Europie. Handel, spekulacja, bankierstwo i lichwa, to były ich główne zawody. W rezultacie ludność mahometańska raz po raz urządzała pogromy, nie mogło to jednak rozwiązać kwestii, gdyż w obronie gromionych Ormian, stawała turecka policja.

Tak było przed wojną. Natomiast Ataturk powiedział sobie, że lepsze jest jedno wielkie barbarzyństwo z pozytywnym wynikiem, niż szereg raz po raz tłumionych zamieszek. Toteż gdy po zwycięstwie nad Grekami we wschodniej Turcji, rozpoczęła się jeszcze jedna rzeź Ormian, nie tylko nie przeszkadzał, lecz wręcz oświadczył, że Turcja jest dla Turków, że Ormian bronić nie będzie, i jeśli nie chcą wszyscy zginąć, to niech się wyniosą!

Dokąd?

POWIEDZIELIBY, ŻE NIE MAJĄ DOKĄD WYJECHAĆ...

To już go nie obchodzi — niech się sami o to martwią! Rzecz jasna, że gdyby zaproponował Ormianom wyniesienie się w warunkach pokojowych — jak to już czyniły przed nim niejednokrotnie tureckie rządy — byliby odpowiedzieli, że nie chcą wyjeżdżać i nie mają dokąd. Tym razem jednak niewiele mieli czasu do namysłu, bo wyrzynano ich systematycznie i masowo, z każdym dniem coraz skuteczniej. Momentalnie więc znikli — jedni do Persji, inni na Zakaukazie, a część po prostu siadła na okręty i wyjechała za morze.

MIESZKALI TAM OD TRZECH TYSIĘCY LAT

Greków w Turcji było około półtora miliona. Zamieszkiwali miasta Małej Azji co najmniej od trzech tysięcy lat, osiedlili się tam jeszcze przed założeniem państwa perskiego, rozbitego później przez Aleksandra Macedońskiego. Oni to byli powodem wojen Greków z Persami na 500 lat przed Narodzeniem Chrystusa. Zamieszkujący wówczas Jonię Grecy wszczęli powstanie przeciwko królowi perskiemu Dariuszowi, a za nimi ujęli się Grecy zamieszkujący obecną Grecję, co doprowadziło do kilku wypraw Persji na niepodległą Grecję i zakończyło się rozbiciem w 150 lat później państwa perskiego przez Greko-Macedończyków.

Od tego czasu mało-azjatyccy Grecy stale byli powodem wojen podnosząc bunty kolejno przeciwko panowaniu swych pobratymców z Grecji, później przeciwko Rzymowi, wreszcie przeciwko Arabom i Turkom. W ciągu trzech lat lała się krew i ostatni raz polała się w czasie ostatniego najazdu Grecji na osłabionych przegraną wojną Turków. W momencie gdy wojska greckie zdobyły Adrianopol i atakowały Stambuł, mniejszość grecka urządzała powstanie uderzając z tyłu na cofające się wojska tureckie.

TURECKI SPOSÓB JEST LEPSZY!

Dlatego po zakończeniu wojny Ataturk nakazał półtora milionowej masie Greków wynieść się z granic Turcji, grożąc w przeciwnym razie wyrznięciem. Groźba poskutkowała — wprawdzie Grecja w Lidze Narodów założyła protest lecz jednocześnie założyła szereg obozów dla przybywających z Turcji Greków i w ciągu kilku tygodni zabrała całą mniejszość, wysyłając do Turcji Turków, dotychczas zamieszkałych w Grecji. Należy dodać, że Turków tych było znacznie mniej — coś około 100 czy 200 tysięcy.

W ten sposób zlikwidowana została kwestia mniejszościowa w Turcji, stanowiąca zarzewie niepokoju w ciągu tysiącleci.

TERAZ, GDY JEST MIEJSCE KOLEJ NA SWOICH

Obecnie Turcja przystąpiła z kolei do likwidacji mniejszości tureckiej w państwach bałkańskich. Na pierwszy ogień idzie mniejszość turecka w Rumunii licząca około 700 tysięcy. Rząd turecki zawarł już z Rumunią porozumienie co do przesiedlenia tej mniejszości z Rumunii do Turcji. Wobec tego, że nie odbywa się to pod presją tempo likwidacji mniejszości tureckiej w Rumunii jest wolniejsze, w każdym razie w roku bieżącym ma się przesiedlić do Turcji około 100 tysięcy Turków z Rumunii, a pozostałe 600 tysięcy przesiedli się w ciągu najbliższych paru lat. Tak samo zabierze Turcja swoich współbraci z Bułgarii i Jugosławii. Odbędzie się to kolejno po całkowitej likwidacji mniejszości w Rumunii.

Na taki eksperyment Turcja może sobie pozwolić tym łatwiej, iż gęstość zaludnienia jest tam nie wielka, zaledwie 21 osób na kilometr kwadratowy (w Polsce 86 na kilometr). W dodatku Turcja obecnie gwałtownie rozbudowuje swój, dotychczas słabo rozwinięty przemysł. Tak naprzykład na dozbrojenie przeznaczono w tych dniach 125 milionów funtów tureckich, uzyskanych w formie pożyczki z Anglii. Niezależnie od tego blisko połowa normalnego budżetu Turcji przeznaczana jest co rok na dozbrajania i rozwój przemysłu wojennego. Czy Anglia dobrze wyjdzie na udzieleniu tej pożyczki, nie wiadomo, gdyż Turcja zupełnie niedwuznacznie mówi o swych zamiarach odzyskania Syrii i Mosulu — tego Mosulu, w którym usadowili się angielscy nafciarze. Jak wiadomo w polityce sentymentów nie ma i ze zwrotem pożyczek bywa różnie — naprzykład Stany Zjednoczone bardzo dziś żałują tych 3 miliardów dolarów, pożyczonych po wojnie Niemcom!

Drugi tom polskiego wydawnictwa o Słowacji

Właśnie w chwili kiedy taka uwaga poświęcona jest budzącej się do nowego życia Słowacji, ukazuje się drugi tom wydawanego pod redakcją prof. Semkowicza pożytecznego polskiego wydawnictwa o Słowacji „Słowacja i Słowacy“. Tom drugi obejmuje historię Słowacji i dzieje jej literatury. Dzieje Słowacji do r. 1918 opracował Słowak prof. Hruszowsky. W zwięzłym zarysie objęte zostały tak dzieje słowackich ziem, słowackiego żywiołu przed słowackim uświadomieniem narodowym, jaki dzieje Słowaków już jako walczącego o swe prawa narodu od XVIII do XX wieku. Dalszy ciąg tych dziejów, obejmujący walkę Słowaków pod wodzą Andrzeja Hlinki o swą swobodę w latach 1918-1937 ujął H. A. Batowski. Z kolei następuje dopełnienie tych dwóch tematów w postaci pracy prof. Wł. Semkowicza „Polacy i Słowacy w dziejowym stosunku“. Autor nakreślił nam tu zarys tych stosunków od ich początków w zaraniu dziejów polskich i słowackich (Św. Świrad). W średniowieczu żywe były stosunki np. Łokietka z panem Słowacji Matuszem Czakym. W wiekach XV—XVI stosunki polsko- słowackie pogłębiają się tak przez fakt władania przez Polaków szeregiem zamków na północnej Słowacji, jak i przez ożywione stosunki kulturalne i gospodarcze Polski z ziemiami słowackimi. Wieki XVII i XVIII przynoszą rozluźnienie tych stosunków, które znó wuległy zacieśnieniu w XIX wieku, gdy odrodzenie słowackie stoi pod silnym wpływem polskich poetów romantycznych, a Słowacy spieszą do Polski aby wziąć udział w Powstaniu Listopadowym. W ciągu XIX wieku niejednokrotnie też Polacy starali się u Węgrów o ulżenie doli Słowaków, a w umowach emigracji polskiej z emigracją węgierską tak w roku 1849 jak i 1864 zawarte były klauzule dotyczące swobód narodowych dla Słowaków. Schyłek XIX wraz z prądami rusofilskimi wśród Słowaków przynosi pewne ochłodzenie wzajemnych polsko-słowackich stosunków, znów podjętych na początku XX wieku, a po wojnie coraz to bardziej zacieśnianych

Ostatnią z kolei pracą w tym tomie jest dr Wł. Bobka „Dzieje literatury słowackiej w zarysie“. Znawca tematu, lektor języka polskiego na Uniwersytecie Bratysławskim i autor szeregu prac z literatury słowackiej, opracował tu dzieje tej literatury od jej początków aż do dziś dnia. Ze względu na wzmagające się zainteresowanie się słowacką literaturą, to kompendium zjawia się bardzo na czasie. Całość wydawnictwa odznacza się tak poważnym opracowaniem artykułów jak i staranną szatą zewnętrzną.

Dzieło o Słowacji polecamy jak najserdeczniej. Powinno się znaleźć w podręcznej bibliotece każdego inteligenta. Oba obszerne tomy kosztują tylko 10,— zł.

JAN BARANOWICZ

Sprawa ośrodka wyrobów
świątkarskich na Śląsku

Obserwujemy ostatnio na Śląsku podobnie jak i w innych dzielnicach Polski powolny a wciąż intenzywniejący rozwój i rozkwit życia regionalnego. Regionalizm ten znajdzie swój wyraz w zagadnieniach zarówno społeczno - kulturalnych jak i społeczno-handlowych. Śląsk, obok ogromnego rezerwuaru skarbów materialnych, kryje w sobie wielkie złoża piękna regionalnego, które uzewnętrznia się w sztuce i literaturze ludowej czy w przemyśle artystycznym. Głęboko odzwierciedla region śląski w zakresie grafiki i malarstwa szereg takich artystów jak Steller, Bunsch, Kidoń, czy inni. Literaturę reprezentują obok Morcinka indywidualności młode lecz utalentowane, choćby wspomnieć Łakomego, Kobielę, Szewczyka czy Kubisza. W zakresie muzyki góruje na Śląsku pełna rodzina Szafranków, prowadząca słynną szkołę w Rybniku. Są postacie tak piękne a tak żyjące bez rozgłosu, jak choćby postać ojca Drobnego w rybnickim, którego zbiorów bibliotecznych mogłaby bez przesady pozazdrościć Biblioteka Jagiellońska. Wśród rękopisów i druków jego kolekcji znajdują się przecież rzadkie inkunabuły, sięgające piętnastego wieku. Wydawnictwa Śląskiego Instytutu mieszczą w sobie wiel prac z zakresu: historii, etnografii i literatury Śląska. Obok „Zarania“ i „Kuźnicy“ na łamach których drukuje swe prace literaci i malarze śląscy, ukazały się ostatnio dwa miesięczniki „Sztorcem“ i „Fantana“. Zbiera się intenzywnie legendy, pieśni i melodie ludowe. Tańce śląskie oklaskiwane są równie żywo jak taniec zbójnicki. Tworzą się samorzutnie czy pod wpływem inicjatywy społecznych jednostek, zespoły artyst., które piękno regionu, przejawiające się w hałcie czy wyrobach z węgla, rzucają przed oczy publiczności w sklepach czy na rzadkich jeszcze wystawach. Chodzi tu już nietylko o piękno regionu jako takie ale o cele praktyczne jak rozwój i organizację chałupnictwa, zatrudnienie bezrobotnych, przez tworzenie nowych gałęzi przemysłu i handlu. Specjalne towarzystwa powzięły sobie za zadanie opiekę i organizację tych dziedzin.

Na tym tle, pobieżnie naszkicowanym przezemnie, ciekawie przedstawia się próba zorganizowania ośrodka wyrobów świątkarskich na Śląsku. Sprawa ta została zapoczątkowana przed kilku miesiącami i mimo, że osłabła chwilowo, każe spodziewać się swego zintenzywnienia w niedalekiej przyszłości. Śląsk to przecież jedna znajreligijniejszych dzielnic Polski. Przywiązanie do wiary przodków stanowiło jedno z najważniejszych przyczyn do ciążenia i połączenia się z ojczyzną. Piekary to śląska Częstochowa. Stamtąd płynęły słowa zachęty i wytrwania do ludu górnośląskiego w czasach zaborczych, tam ciąży religijnie lud śląski w okresie niepodległości. Dlatego też, gdy myślano o organizacji świątkarstwa na Śląsku, Piekary uznano za miejsce najodpowiedniejsze dla jego zaczątków.

Na Śląsku wytwórni dewocjonaliów brak zupełnie. Głównym dostawcą są miasta Częstochowa, Warszawa, Kraków i Przemyśl. Przy tym na dziesięć na przykład sklepów z dewocjonalami w Częstochowie połowa znajduje się w rękach żydowskich. Wprawdzie handel dewocjonaljami zawarowała ludności katolickiej specjalna ustawa, nie mniej w dalszym ciągu czerpie z niego lud Izraela poważne zyski. Istniał przecież już za czasów zaborczych przepis zabraniający żydom handlu dewocjonaliami — myślę tu o b. kongresówce a przecież to nie przeszkadzało, że prawie do ostatnich lat handel świątkarski znajdował się en gros w rękach żydowskich. Rozmawiałem na temat handlu dewocjonaliami z właścicielem największej firmy chrześcijańskiej z tej branży na Śląsku. Wiele jest firm — słyszałem słowa — które z szyldów nazywają się chrześcijańskie a właścicielami ich są żydzi Przede wszystkim w rękach żydowskich znajdują się surowce i półfabrykaty. I to w zastraszającej przewadze bo aż w 90%. Z surowców tych i półfabrykatów wytwarza obok firm niezorganizowany i wyzyskiwany przemysł chałupniczy przedmioty powszedniego użytku w kulcie. Oczywiście całego zapotrzebowania w tej dziedzinie nie pokrywa wytwórczość polska. Wiele milionów odpływa rocznie za granicę na zakup dewocjonaliów. Towar liturgiczny, sprowadzany z zagranicy jest wyższy jakościowo od towaru wyprodukowanego w kraju. Z zagranicy zwłaszcza sprowadza się litografię, książki, mszały, szaty liturgiczne, bronzy i biżuterię kościelną. Na przykład w Polsce produkuje się oleodruki najwyżej do rozmiarów 40 na 50. Przekraczające ten wymiar sprowadza się już z poza granic kraju.

Oczywiście inicjatorom sprawy ośrodka wyrobów świątkarskich w Piekarach nie chodziło o tak szeroki zakres produkcji. Szło tu o zorientowanie się i przedyskutowanie zagadnienia świątkarstwa na Śląsku. Spojrzenie na nie z punktu widzenia wytwórczości regionalnej. Podniesienie jakości i pozytywne jego rozwiązanie mogło rozszerzyć wytwórczość ludową o dział świątkarski a dając przedmioty estetyczne zatrudnić młodzież bezrobotną czy zorganizować chałupnictwo. Na kilku konferencjach odbytych w tej sprawie w Piekarach badano warunki środowiska, zastanawiano się nad formą organizacji, badano rynek zbytu. Padały słowa: kurs, spółdzielczość, produkcja masowo-fabryczna, szkoła rzemieślnicza. Wyliczano talenty regionalne w tej dziedzine. Problem był ciężki do rozwiązania zwłaszcza, że dyskutowali społecznicy i pedagodzy a nie fachowcy i handlowcy. Starano się ogarnąć temat najwszechstronniej. Zainteresowano problemem czynniki kościelne, przy pomocy których można by ewentualnie zorganizować zbyt produktów piekarskich w innych diecezjach. Wysuwano i argument lokalny: mianowicie ratowanie gospodarcze Piekar, których rozwój zahamowała bliskość granicy i unieruchomienie okolicznych warsztatów pracy na skutek kryzysu. Zahaczono szerzej o problem młodzieżowy. Zauważono szereg zdolności w tej dziedzinie rzecz, małą wystawą prac uczniowskich w dziedzinie świątkarstwa i zabawkarstwa, która zjednała sobie przychylną ocenę obecnych. Naszkicowano podczas jednej z ostatnich konferencji konkretny program pracy. W miejscowej szkole zebrał się zespół młodych bezrobotnych, którzy pod kierownictwem nauczyciela uczestniczyli w kursie przeszkoleniowym i w zajęciach praktycznych. Jednak sprawa nie znalazła żywszego oddźwięku wśród ludzi, którzy mogliby nakreślić jej realne kształty. Ośrodek w Piekarach po kilku miesięcznej wegetacji rozwiązał się. Rozwiązał się z cichym żalem tych, którzy dużo duszy włożyli w jego realizację, jednak nie mogli mu dać podstaw fachowych, nie mogli wesprzeć przesięwzięcia większą subwencją pieniężną.

W każdym razie, wzbogacenie twórczości regionu o dział świątkarski — jeśli już pominąć inne płynące stąd korzyści, jak choćby zatrudnienie bezrobotnych — wydaje mi się dość poważnym argumentem, aby sprawę zamarłego ośrodka — wytwórni dewocjonaliów wznowić i rzucić przed oczy szerszemu ogółowi i zainteresowanym.

Z Ruchu Narodowo-Radykalnego na Śląsku
i Zagłębiu Dąbrowskim

MIKOŁÓW. W dniu 19 listopada odbyła się tu miesięczna odprawa placówki. Na odprawę przybyli prawie wszyscy członkowie placówki. Zebranie prowadził kol. kier. Patrzek Alojzy. Referat, wygłoszony przez przedstawiciela Okręgu, spotkał się z ożywioną dyskusją. Ruch Narodowo - Radykalny na terenie Mikołowa i okolicy rozwija się mocniej. Ustanowiony obwód z siedzibą w Mikołowie, wykazuje coraz żywszą działalność.

KNURÓW. Zwołane na dzień 20 listopada do Knurowa posiedzenie kierownictw placówek obwodu knurowskiego odbyło się przy współudziale delegatów następujących placówek: Czerwionka, Dębieńsko, Knurów, Krywałd i Wilcza. Przedstawiciel Kierownictwa Okręgu wygłosił rzeczowe przemówienie na temat sytuacji politycznej w kraju i za granicą, które zorientowało obecnych co do zachodzących wypadków politycznych. Sprawy organizacyjne omówił kol. kier. obwodu Czerny Ryszard. Obwód knurowski stale rośnie, obejmując swym zasięgiem coraz to nowsze placówki. Idea narodowo - radykalna na tym terenie zaczyna coraz bardziej przemawiać przez usta tutejszej ludności. Dowodem tego jest udział tej ludności w naszej pracy organizacyjnej oraz niezmiernie serdeczne ustosunkowanie się jej do naszej prasy, a więc do „Falangi“, „Kuźnicy“ i knurowskiego „Głosu Młodych“.

PIEKARY ŚL. Na zebraniu miesięcznym placówki w dniu 20 listopada w Piekarach Śl. przemawiał przedstawiciel Okręgu na temat gospodarczy. Na zebraniu były zastąpione również okoliczne placówki, które powstają coraz częściej dzięki staraniom kierownika placówki piekarskiej kol. Skrzypulca Wilhelma.

ŁĄKA. W Łące Ruch Narodowo-Radykalny urządził kurs kandydacki, na który uczęszcza wielu sympatyków naszego Ruchu z tej miejscowości. Drugi referat kursowy wygłosił w Łące dnia 20 listopada kol. Rajmud Gajda. Referat, o temacie poruszającym w sposób sugestywny sprawę walki z żydami na terenie handlu, został przyjęty przez zebranych ze zrozumieniem, co wykazała dyskusja, jaka się po refracie odbyła.

DRALIN. Kurs kandydacki, jaki odbywa się dla sympatyków naszego Ruchu w Dralinie, będzie wkrótce zakończony. 27 listopada odbył się tutaj kolejny referat, wygłoszony przez kol. Czernego. Referat miał za temat wytyczne pracy ideowej na terenie wiejskim i został przyjęty z żywym zainteresowaniem.

CHORZÓW. W dniu 11 listopada, jako w 20 rocznicę odzyskania Niepodległości, odbyła się w lokalu własnym placówki chorzowskiej uroczysta akademia, na którą przybyli członkowie placówki oraz sympatycy. Uroczystość rozpoczęto odśpiewaniem „Hymnu Młodych“, poczem kol. kier. Eiserman wygłosił słowo wstępne. Następnie jeden z kolegów miejscowej placówki wygłosił referat okolicznościowy, w którym nawiązał do czasów obecnych, przypominając, że odzyskanie Niepodległości to jeszcze nie wszystko, to dopiero wstępny etap na drodze do Wielkiej Polski. Akademię zakończono ponownym odśpiewaniem „Hymnu Młodych“. — Zebranie miesięczne placówki chorzowskiej odbyło się w dniu 27 listopada. Byli na nim obecni również przedstawiciele placówek Lipiny i Chropaczów. Przemawiał Kierownik Okręgu, kol. Musioł Paweł. Przemówienie to wywarło na obecnych silne wrażenie, czego dowodem była długa dyskusja.

NOWA WIEŚ. Placówka nowowiejska mimo trudności rozwija się coraz mocniej. Zebrania odbywają się regularnie, członkowie uczęszczają na nie licznie i chętnie. Na zebraniu odbytym tu w dniu 27 listopada ciekawy niezwykle, bo ilustrowany wiadomościami faktycznymi referat wygłosił kol. kier. placówki Gajda. Tematem referatu była sprawa żydów na stanowiskach.

Arcy-szmira w teatrze w Chorzowie

Szumnie i silnie reklamowana „Odrobina miłości“, komedia muzyczna, dwa razy (niestety!) nawiedziła Chorzów w dniu 20. bm.

Wątek tej „pięknej“ szutki to wyrazy „naga, goła, rozebrana do rosołu, bez negliżu“... Wątek ten brzmi prawie ustawicznie i ucieleśnia się... Mamy nagość tak śmiałą, jak w tingel - tanglach najgorszej sorty. Aż wstyd i żal zbiera widza, gdy pomyśli że taką „golizną“ zarabiają na życie polskie aktorki...

Szczęściem, owa arcy-szmira nie może być zapisana na rachunek teatru p. Malickiej, o czym świadczy notatka umieszczona w I. K. C. Nr. 323, która brzmi następująco

Ponieważ zespół artystów, który obecnie odbywa turne po Polsce z komedią muzyczną p. t. „Odrobina miłości“, podszywa się pod firmę Teatru Malickiej, czuję się w obowiązku podać do publicznej wiadomości, co następuje: 1) artyści ci nie należeli nigdy do zespołu Teatru Malickiej, a tylko niektórzy z nich byli angażowani sporadycznie; 2) wyżej wymieniona komedia muzyczna była nieudałym eksperymentem repertuarowym w Teatrze Malickiej i została zdjęta po krótkim czasie wobec niepowodzenia; 3) dyrekcja Teatru Malickiej stwierdza kategorycznie, że impreza ta niema nic wspólnego z Teatrem Malickiej.

Z poważaniem Dyrektor Teatru Malickiej (—) Zbyszko Sawan. I. K. C. Kraków 22/XI 38 Nr. 323.

Rodzynki chorzowskie

Żydzi na Śląsku (a za tym i w Chorzowie) cieszą się — dziwnym sposobem — szczególnym poparciem u władz. Przytoczę tu tylko jeden przykład, którym zainteresuje się może niejeden właściciel domu — Polak. Otóż jak wiadomo, na skutek rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych przeprowadził Magistrat konsekwentnie no i dosyć bezwzględnie akcję odnowienia kamienic. Akcja ta, poniekąd bardzo piękna, nie doczekała się niestety 100%-ego wyniku, gdyż do nie wszystkich właścicieli domów stosowano jednakową miarę. Podczas, gdy chrześcijańscy właściciele domów wywiązali się z zadania naogół zadawalająco, to właściciele — żydzi, jak zwykle, zlekceważyli sobie bezczelnie zarządzenie władz.

Tak n. p. kamienica pod numerem 10 przy ul. Ks. Skargi w Chorzowie ma to nieszczęście być własnością żydów z Krakowa. Jest ich coś pięciu, ale żaden z nich nie zadaje sobie trudu utrzymywania tego domu w jakim takim porządku. Dom ten od wewnątrz podobny jest raczej do stajni Augiasza,, aniżeli do kamienicy czynszowej. Ściany poobijane, schody i poręcze kołyszące się za lada podmuchem, w piwnicy woda, odór, gaz itd. Od zewnątrz dom ten również przedstawia widok opłakany. Wszystko to wskazywało na to, że ruderę tę weźmie się na pierwszy ogień, jeśli chodzi o odnowienia, tym bardziej, że żydzi pieniądze mają, gdyż ani jeden lokator w tym domu nie jest bezrobotnym i wszyscy czynsz płacą... Jak wszyscy inni tak też i nasi Ickowie otrzymali wezwanie Magistratu do wykonania robót remont. w ciągu dni 3-ch. Ale cóż się stało? Przeszły 3 dni, trzy tygodnie, trzy miesiące, a panowie żydzi w najbezczelniejszy sposób gwiżdżą na przepisy, zarządzenia itd. Wysłali do władz zarządcę domu, restauratora Mrzyka — (katolik, który, nawiasem mówiąc, jest więcej judisch niż żydzi) z prośbą i płaczem o cofnięcie zarządzenia, bo nie mają... pieniędzy. I rzeczywiście. Magistrat wspaniałomyślnie cofnął wzgl. odroczył wykonanie zarządzenia, podczas, gdy wielu Polaków, właścicieli domów, nadaremnie o to prosiło. Ciekawe naprawdę, dlaczego tym żydom poszło się aż tak daleko na rękę.

Poza tym w każdym innym domu buduje się w piwnicach pomieszczenia uszczelnione na wypadek wojny, w myśl przepisów o O. P. L. Również w tym wypadku różnymi sposobami wzywano właścicieli domów do urządzenia tychże schronów. Żydzi nasi t. j. właściciele domu przy ul. Skargi 10 bimbają sobie jednak na wszelkie zarządzenia w tym względzie i notorycznie lekceważą sobie obowiązujące przepisy. Mimo, iż w domu tym mieszka przeszło 100 osób, schronu nie urządzili.

Również mimo nakazów policyjnych na dachu swego domu nie założyli anteny zbiorowej.

Nic naszych parchów nie obowiązuje, ale regularne ściąganie czynszów tak. Wierzymy, że nasze władze policyjne zdobędą się na zmuszenie żydów do przestrzegania przepisów.

G. Hajducki

W Polsce szaleje antysemityzm

Ulica Nalewki w Chorzowie I, przepraszam — ulica Wolności, ma obecnie pod liczbą 50 nowy piękny skład żydowski spożywczy p. Bergera.

Są tam śledzie, masło, sery, jajka — są tam delicje nad delicjami! Wszystko kupują szlachetne katoliki, by wesprzeć biednego żydka, a zrujnować swoich chrześcijan — Polaków. Gdy idę tamtędy i widzę Polaków, którzy jak błędne owce ciągną do tej żydowskiej mekki, chcę wołać: „Narodzie ciemny, budź się z gnuśności i snu, bo obcy cię zjedzą i przehandlują!"

Z. Grzymała.

Francja przeciera oczy

Nareszcie Francuzi przecierają sobie oczy. Część opinii zaczyna zdawać sobie sprawę ze straszliwego impasu w jakim pogrążyły Francję rządy „meteków", żydomasonów i sprzedawczyków.

Prasa francuska wszczęła ostrą kampanię przeciw b. premierowi Leonowi Blumowi i jego współpracownikom, wytykając im zgubną politykę frontu ludowego, finansowanie czerwonej Hiszpanii, sojusz z Sowietami i zawziętą walkę z Mussolinim, która w rezultacie doprowadziła do osi Berlin — Rzym, stanowiącej bodaj że największą klęskę w dziejach dyplomacji francuskiej.

Przy sposobności nawet ostrożny „Temps" wypomniał Blumowi jego „zagraniczne pochodzenie".

Blum jest na tyle bezczelny, czy może wytrącony z równowagi, że żąda wyjaśnień. I tu dopiero prasa ma używanie.

„— Pokaż swój paszport, Leonku — woła jeden z czołowych publicystów, Béraud. — „Francuz mimo swej rasy", jak sam się nazwał, chce być uważany za autentycznego Galla. Tak, słowo daję, ten bezwstydny mieszaniec, który wykrzykiwał 15 marca 1934 r.: „uznaję tylko jeden sztandar, sztandar międzynarodówki", ten prorok wyrzutków włoskich i niemieckich, ten złowróżbny i przeklęty włóczęga — chce wyjaśnień. Żąda ich, wymaga.

Czy pan prezes Blum-Karfunkelstein upoważnia nas do pełnej szacunku próby o pozwolenie powiedzenia mu, że sobie z nas wszystkich bimba".

Tu Beraud przytacza dokument, z którego wynika jasno, że Blum-Karfunkelstein jest żydem bułgarskim z miasteczka Vidima.

(„Jutro Pracy")

Skrzynka z zapałkami

Idę i chcę zapalić papierosa. Ale brak mi zapałek. Kiosk jest obok. Aha. Kupuję. Brzęczą miedziane grosze, podrzucane na drewnianej ladzie.

Papieros jest wspaniały. Zaciągam się szeroko i z godnością. Chcę zapałki włożyć do kieszeni. Naraz — wzrok mój pada na skrzynkę. Na jej odwrotną stronę. Jakiś znajomy gmach. Cóż to? Co to??

Na odwrotnej stronie skrzynki od zapałek kupionej dnia tego i tego w kiosku tym a tym, było ogłoszenie żydowskiej firmy Wohle-Worth. Tej samej to firmy, której właściciele swego czasu okazali się zbrodniarzami skarbowymi.

Papieros nagle stał się obrzydliwy. Skrzynka zaczęła mnie palić. Ze wstydu. Polski Monopol. I Whole-Worht. Firma słynna z oszukaństw skarbowych. Żydowska!

Dawniej na skrzynkach od zapałek było godło państwowe. Całe szczęście, że go dziś nie ma. Co by to była za kompromitacja. Po jednej stronie orzeł, zwycięski orzeł, a po drugiej — żyd, zdrajca, oszust. Wtedy przymiotnik zapałczany można by śmiało zamienić na zaparchany.

Skrzynkę z tą osobliwą reklamą złożyłem w Redakcji. **H. Łyk**

Harce niemczyzny w Chorzowie

Od długiego czasu spostrzegamy, iż formalna powódź filmów niemieckich zalewa kina w Chorzowie. Wystarczy podać tylko taki wdzięczny przykład z kina „Apollo", gdzie filmy w wersji niemieckiej są grane **przez pięć tygodni bez przerwy!!** Wyświetlano tam:

I część „Olimpiady"
II część „Olimpiady"
„Tygrys z Esznapuru"
„Manewry Huzarskie"
„Grobowiec Indyjski".

Pytamy jasno i głośno: **„Czy ten stan jest dobry i pożyteczny dla dobra interesów narodowych na Śląsku? Czy tyle filmów polskich wyświetlają kina na Śląsku Opolskim, czy na Prusach Wschodnich?**

Leży przed nami numer „Polski Zachodniej" z dnia 24. XI. br. Nr. 324, który na ostatniej swej stronie podaje repertuar kin na cały tydzień dla Chorzowa. Trzy kina główne, reprezentacyjne, nagrywają tylko filmy niemieckie!!

Kiedy stan ten ulegnie poprawie, kiedy organizacje polskie głośno, zgodnie zaczną przeciw temu złu protestować, to zło najenergiczniej zwalczać??

Wdzięczne pole działania otwiera się tu przed Polskim Związkiem Zachodnim. Chcemy rychło widzieć owoce jego pracy.

Z. G.

Związek Polski w Chorzowie

Związek Polski w Chorzowie I urządził ubiegłej niedzieli t. j. 27 bm. uroczystą akademię w sali Domu Polskiego, przy ul. Wolności 64.

Słowo wstępne wygłosił Dr Borth, zaznajamiając zebranych z celami i metodami pracy Związku Polskiego. Następnie kolega Paweł Musioł przemówił gorąco do obecnych i wykazał jak silne i groźne jest zażydzenie Polski. Mówca wskazywał na konieczność ustaw państwowych, któreby regulowały stosunek ludności żydowskiej do Państwa Polskiego. Żywo oklaskiwany prelegent czuć musiał, że słowa jego trafiły do serc słuchaczy.

W drugiej części wieczoru odegrał Związek Ochotników Armii Polskiej sztuczkę propagandową p. t. „Zaręczyny pod Kulami". Wykonawcy wywiązali się ze swych ról wprost doskonale tak, że nie szczędzono im oklasków i słów uznania.

Sądzimy, że za wzorem Chorzowa I i inne miejscowości urządzą takie wieczory propagandowe, łączące powagę z miłą i godziwą rozrywką. Związek Polski sporą ilość biletów **rozdał darmo** skutkiem czego z przedstawienia i odczytu korzystać mogły szerokie koła, toteż i sala napełniona była do ostatniego miejsca.

Z. Grzymała

Wspomnienie

Cios śmierci wyrębuje las szlachetnych, niezłomnych dębów. Rzedną i nikną szeregi weteranów, starych polskich działaczy śląskich. Jednego z Nich, 63 lat liczącego ś. p. Marcelego Kruczka pogrzebaliśmy w Chorzowie dnia 26. XI. br. Zmarły był synem wieśniaka i od młodych lat pracował jako górnik. Zawsze wierny hasłu: „Bóg i Ojczyzna" strzegł swej ojczystej mowy, kształcił się sam, by poznać i pokochać historię i literaturę polską. Samouk, wykazywał dużą wiedzę, głęboką inteligencję i rzadką szlachetność uczuć.

Od r. 1898 był członkiem Polskiego Zjednoczenia Zawodowego, brał udział w trzech śląskich powstaniach i należał do Związku Uchodźców. Magistrat miasta Chorzowa nadał mu stanowisko tercjana przy Miejskim Żeńskim Gimnazjum. Obowiązki te pełnił Zmarły wzorowo przez lat 14.

Nieugięty, najczystszych uczuć Polak, był wzorowym chrześcijańskim Mężem, i Ojcem licznej Rodziny. Miał wiele zasług i znają Go dobrze Ci z działaczy śląskich, którzy z Nim w Zabrzu dawniej pracowali. Medali i odznaczeń nie pozostawił, gdyż mawiał do swych synów: „Wstyd byłoby mi o nagrodę się upominać! Co robiłem, tom robił dla Polski".

W godzinę zgonu najpoważniejszego odznaczenia ziemskiego doznał! Na trumnę Jego padały łzy najszczerszego żalu tych ludzi, których miłość i szacunek zdobył swym twardym, szlachetnym godnym Polaka życiem!

I. J.

„HUTNIK"

Świeżo opublikowany zeszyt 11. „Hutnika" zawiera następujące artykuły oryginalne:

w dziale technicznym:

z prac Zakładu Badawczo-Doświadczalnego Huty Baildon:

I. Feszczenko-Czopiwski i B. Stegenta: O wpływie pierwotnego ziarna austenitu na własności stali;

I. Feszczenko-Czopiwski i L. Kozłowski: Niklowo-glinowe tworzywa na magnesy trwałe z tytanem i molibdenem;

I. Feszczenko-Czopiwski i L. Kozłowski: Elektromagnetyczna metoda wykrywania powierzchnionych wad materiałów ferromagnetycznych;

I. Feszczenko-Czopiwski i B. Stegenta: O trwałości ziarna pierwotnego;

w dziale gospodarczym:

A. Jałowiecki: Zagadnienie zatrudnienia i płac w przemyśle hutniczym;

M. Radwan: Ruiny wielkiego pieca w Majdanie.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KATOWICE, UL. 3-GO MAJA 21 I. piętro. — TELEFON NR. 353-96 — KONTO P. K. O. NR. 304.581.

Abonament: rocznie 5,— zł, półrocznie 3,— zł, kwartalnie 1,50 zł. — Numer pojedyńczy 0,30 zł

Ceny ogłoszeń: 1/1 strona 500,— zł, ½ strony 250,— zł, ¼ strony 120,— zł, 1/8 strony 60,— zł, 1/16 strony 15,— zł. — Drobne ogłoszenia 25 gr. za słowo.

Przyjmuje się tylko ogłoszenia firm polskich i chrześcijańskich

Wydawca: Paweł Musioł — Redaktor: Karol Eiserman. — Druk: „Drukarnia Narodowa", Chorzów, ulica Krzywa 14, telefon 406-62.